

Stanisław Waltoś

Z procesów w dawnej Polsce : zabójstwo w kościele Mariackim w Krakowie

Palestra 3/9(21), 49-62

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MGR STANISŁAW WALTOŚ

st. asyst. Uniwersytetu Jagiellońskiego

Z procesów w dawnej Polsce

Zabójstwo w kościele Mariackim w Krakowie

Jak pisze pamiętnikarz ks. Krzysztof Zelner, „roku 1599 zima na ludzie tak ciężka i niezwykajna była, że od mrozu wiele ludzi pomarło na drogach. Za którą twardością tym większa szkoda na bydłe i drogość przypadła tak wielce, że się po wsiach ludzie wiesili dla nędzy i zubożenia.“¹

Chyba podobnie było i w Krakowie. Wzrastająca przewaga szlachty, uwieńczona zwłaszcza słynną konstytucją piotrkowską wprowadzającą ograniczenia w handlu miejskim ściągała stopnicwo Kraków na drogę upadku i zupełnego zubożenia mieszczan. Dołączyło się do tego ograniczanie sądownictwa miejskiego w zakresie ścigania przestępstw popełnionych przez szlachtę na terenie miasta. Na podstawie statutu toruńskiego z 1520 r. oraz statutów z lat 1527 i 1538 władze miejskie miały prawo tylko ująć szlachcica, który dokonał gwałtu w mieście, i osadzić go w areszcie miejskim. Sądzić go miał natomiast sąd złożony z przedstawicieli urzędu grodzkiego — starosty lub podstarościego — oraz władz miejskich, czyli tzw. *iudicium compositum*. Wyrok mógł zapisać tylko jednomyślnie, przy czym w razie jakiegokolwiek różnicy zdań sąd ten obowiązany był zwrócić się do sądu królewskiego z prośbą o rozstrzygnięcie.²

¹ Kronika X. Krzysztofa Zelnera, mansyonarza Kościoła Panny Maryi (Ambroży Grabowski: Groby królów polskich w Krakowie w kościele katedralnym, Kraków 1835 r.), s. 22.

² Statut toruński został wydany prawdopodobnie pod wpływem słynnej „sprawy kazimierskiej” w 1519 r. (patrz na ten temat bliżej J. Ptaśnik: Obrazki z przeszłości Krakowa, Kraków 1902 r., s. 32—37 oraz wstęp Karola Koranyi'ego do „Artykułów prawa magdebarskiego” Bartłomieja Groickiego, Warszawa 1954, s. VI) bądź pod wpływem niechęci szlachty do niemieckiego — w dużej mie-

Miary rozgoryczenia mieszkańców Krakowa dopełnił wypadek, który prócz tego, że stanowił znamioną ilustrację działalności takiego sądu, podniecił w niezwykłym stopniu umysły i dał początek jednemu z podań związanych z krakowskimi zabytkami.

Stało się to w środę dnia 10 marca 1599 r. około godziny 11. Na cmentarzu kościoła Panny Marii od strony ulicy Floriańskiej, mniej więcej naprzeciwko dzisiejszej kamienicy pod Murzynkiem, doszło do zwady pomiędzy krawcem krakowskim Janem Jarząbkim a młodymi szlachciami braćmi Janem i Michałem Gawrońskimi.³

Rzecz poszła najprawdopodobniej o kobietę. Jarząbek miał pecha, że serce swe skierował ku jakiejś szlachciance, która jednocześnie wpadła w oko jednemu z braci, skoliigaconych z samym wojewodą łęczyckim, panem Stanisławem Mińskim, przyszłym podkanclerzym koronnym. Bracia zresztą pełnili w tym czasie służbę na dworze wojewody, co nie pozostało bez wpływu na dalszy tok wypadków.⁴

Nazwiska owej białogłowy dzisiaj nie znamy; możliwe, że była to jakaś krewna lub znajoma Hieronima Dębińskiego, starosty małopolskiego.⁵ Jarząbek utrzymywał jakieś bliżej nieokreślone stosunki z domem Dębińskiego (być może był tylko zwykłym sługą albo prywatnym krawcem, choć tej ostatniej hipotezie przeczyłoby późniejsze upominanie się cechu krawieckiego o prawa Jarzábka przed urzędem radzieckim), tam też mógł spotkać się z obiektem swych uczuć i przyszłymi rywalami.⁶ Wydobyte szable Gawrońskich poszły w ruch już na cmentarzu. Zranionemu Jarzábkowi nie pozostało nic innego jak uciekać przez północną kruchtę do wnętrza kościoła Mariackiego.⁷ Liczył z pewnością na to, że powaga bądź co bądź pierwszej świątyni Krakowa powstrzyma napastników.

Po prawej stronie barokowego ołtarza św. Stanisława, u końca lewej nawy, stoi stara gotycka chrzcielnica z XIV w., dzieło mistrza Ulyka.⁸

rze — mieszczaństwa (Z. Wojciechowski: Zygmunta Stary, Warszawa 1946 r., s. 110).

³ Kronika X. Krzysztofa Zelnera, s. 22.

⁴ Józef Mączyński: Morderstwo popełnione w kościele Panny Marii w Krakowie przez Braci Gawrońskich w r. 1599. „Czas”, Kraków, nr 19 z dnia 23. I. 1856 r.

⁵ K. Łódzia-Czarniecki: Herbarz Polski podług Niesieckiego, Gniezno lata 1875—1881.

⁶ Ex actis consularibus cracov'ensibus, nr 1059 (Archiwum Województwa Krakowskiego i Miasta Krakowa), s. 390.

⁷ Ibidem, s. 385.

⁸ Karol Estreicher: Kraków, przewodnik dla zwiedzających miasto i jego okolice, Kraków 1938 r., s. 116.

Jarząbek zdążył dobiec tylko do tej chrzcielnicy. Gawrońscy, którzy wpadli do kościoła z dobytymi szablami, tam właśnie go dopadli, po czym „Chaniebnie usiekli (...) kościół krwią spluskali i sprofanowali”.⁹

Jarząbek jednak żył jeszcze. Ciężko rannego, po założeniu mu opatrunków, przyniesiono do jego mieszkania i oddano pod opiekę cyrulika. Gawrońscy schronili się natomiast do domu wojewody łęczyckiego, przekonani, że władze miejskie nie odważą się ich tam ująć.¹⁰

Według słów doktora Jakuba Gosławskiego „profanacją domu Bożego odczuło boleśnie całe miasto, a nasz poczciwy Archiprezbyter (Hieronim Powodowski — *przyp. aut.*) tak to wziął do serca, że kilka dni niedomagał. Z jego rozkazu natychmiast po tem morderstwie zamkły się bramy tego kościoła, umilkły dzwony i w tej świątyni po czterech blisko wiekach pierwszy raz Bóg nie odbierał należnej mu czci i chwały, a ludzie zbawiennej nauki i pociechy”.¹¹

Jak miasto było poruszone tym zdarzeniem, świadczą słowa Gosławskiego, że „pan Stanisław Miński, wojewoda łęczycki, bojąc się jakiego tumultu, sam zbrodniarzy dostawił, gdy to żądanie magistratu objawił mu pisarz Szylling, a dostawionych osadzono w kabatach ratusza”.¹² Wydanie sprawców nastąpiło tego samego dnia, jak wynika to z zapisów w księgach radzieckich.¹³

Zagadką nadal pozostanie, kiedy nastąpił zgon Jarząbka. W zachowanych aktach procesu nie odnotowano daty zgonu, a zresztą o Jarząbku pisano tylko jako o „zranionym”, „usiekany”, dając nawet do zrozumienia, że jeszcze żyje¹⁴. Z drugiej strony doktorzy Gosławski i Paszkowski, pisząc o sprawie już po zakończonym procesie, wymieniali Jarząbka jako zamordowanego.¹⁵ Można stąd wyciągnąć wniosek, że śmierć Jarząbka nastąpiła dopiero bezpośrednio po procesie, a więc najwcześniej pomiędzy wydaniem wyroku w dniu 9 czerwca a napisaniem listu przez Gosławskiego w dniu 19 czerwca 1599 r.

Możliwe, że Jarząbek w końcu wygrzebałby się jakoś z zadanych mu ran, gdyby nie to, że nie dano mu spokoju w jego własnym mieszkaniu.

⁹ Kronika X. Krzysztofa Zelnera, s. 23.

¹⁰ Acta consularia crac. controversiarum, nr 505 (Archiwum Województwa Krakowskiego i Miasta Krakowa), s. 118.

¹¹ Józef Mącznyński, *op. cit.*

¹² *Ibidem.*

¹³ Acta consularia crac. controversiarum, nr 505, s. 118—119.

¹⁴ Ex actis consularibus crac., nr 1059, s. 385-415. Znamienny zwłaszcza jest zwrot: „iniuratus et vulneratus krzywdy swej nie popiera, ani się tu do popierania stanowi (...)”. (s. 392).

¹⁵ Józef Mącznyński, *op. cit.*

W grę weszła klasyczna zawiść zawodowa, która przerodziła się następnie w zwykłą burdę pomiędzy dwoma cyrulikami.

Ciężko ranny Jarząbek znajdował się najpierw pod opieką krakowskiego chirurga, niejakiego pana Jana Rozycza. Ponieważ w interesie Gawrońskich leżało wyzdrowienie ofiary, więc ich opiekun, wojewoda łęczycki — który, jak widać, już teraz gorliwie zabiegał koło sprawy swych podopiecznych — zwrócił się za pośrednictwem swych znajomych do innego chirurga, Kaspra Bedońskiego, widocznie cieszącego się lepszą sławą od Jana Rozycza. Bedoński najpierw wymawiał się od leczenia Jarząbka tłumacząc się, że przepisy krakowskiego cechu cyrulików zabraniają, by „cyrulik na cyrulika do rannego przychodził, pierwszego zwłaszcza statecznie nie odprawiwszy.” Wojewoda uwzględnił skrupuły Bedońskiego i podziękował Rozyczowi za dalszą opiekę nad rannym oraz polecił „to, co mu przyszło słusznie zapłacić”.

Wtedy dopiero Bedoński zabrał się do leczenia Jarząbka. „A gdy już na rany że mu przykładał in sperate manu armata, do niego Pan Rozycz w dom rannego wpadł i rusznicę mając nabitą, do niego z nią pozwał, animo et intentione occidenti mając konia w pogotowiu (na którym był przyjechał) przed domem”. Czcigodny pan Rozycz zamierzał więc urządzić niezłą awanturę, ale „ludzie cnotliwi na ten czas tam będący i mieszkający mu zbroniłi”. Skończyło się na tym, że Rozycz „wielkie obelżenie Panu Kasprowi uczynił, jako zaś tego rannego niebezpieczeństwa zdrowia nakarmił (...)”¹⁶

Nie jest wykluczone, że awantura ta mogła przyczynić się do pogorszenia stanu zdrowia rannego. Zresztą i sam pan Kasper Bedoński chyba nie był zbyt znakomitym lekarzem, skoro w krótki czas potem miał proces o nieumiejętne leczenie ręki pacjenta.¹⁷

Kościół Mariacki zamknięty był po wypadku aż do dnia 17 marca 1599 r.¹⁸

Kulisy ponownego otwarcia odsłania nieoceniony doktor Gosławski w swym liście do znanego botanika polskiego Szymona Syreniusza, pisząc między innymi, że „prośby (wojewody łęczyckiego — *przyp. aut.*) skłoniły duchowieństwo, iż dozwoliło na otwarcie zbezczeszczonego zabójstwem kościoła, wprzód nim zbrodniarzy ukarano.”¹⁹

¹⁶ Acta consularia crac. controversiarum, nr 505, s. 119.

¹⁷ Ibidem, s. 126

¹⁸ X. Jan Wielewicki S.J.: Dziennik spraw domu zakonnego O.O. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie od 1579 do 1599 r. (Scriptores Rerum Polonicarum, Wyd. Komisji Hist. A.U., Kraków 1881 r., t. 7, s. 267).

¹⁹ Józef Mącznyński: op. cit.

Zdaje się, że liczył on na to, iż ponowne otwarcie kościoła zatrze częściowo ślady zdarzenia w pamięci ludzkiej, a przez to wpłynie na zmianę stanowiska Kościoła w tej sprawie.

Przejdźmy teraz do postępowania karnego. W kilka godzin po zajściu zjawił się w ratuszu krakowskim ksiądz Ambroży Laszkowski, mansjonnariusz kościoła Mariackiego, i w imieniu archiprezbitra ks. Hieronima Powodowskiego złożył skargę przeciwko „pewnym dwom szlachcicom”, nie nazywając ich po imieniu, po czym mniej więcej dokładnie opisał przebieg zdarzenia, a jednocześnie oznajmił, że podobna skarga została złożona w urzędzie grodzkim.²⁰

W dzień później, dnia 11 marca, stawili się na ratuszu Piotr Prozdowicz, Bartłomiej Kochrowski i Jan Morawski, seniorzy cechu krawców w Krakowie, składając podobnej treści skargę, z tą tylko różnicą, że wymienili nazwiska osób biorących udział w zajściu.²¹

Skargi nie złożył natomiast ani Jarząbek, ani jego rodzina. Gosławski tłumaczył to tym, że „rodzina zabitego nie domagała się, aby dali głowę, boć tam i on na opresyą i naganę zasłużył nagabując białogłową swemi afektami i podarkami, a do tego białogłową szlacheckiego rodu”.²² Bardziej wiarygodna wydaje się inna możliwa wersja. Jarząbek po prostu otrzymał od rodziny Gawrońskich pewne zadośćuczynienie materialne za zadane mu rany, wystawiając w zamian pisemne zrzeczenie się skargi. Pismo takie zostało bowiem złożone w toku procesu.²³

Pierwsze posiedzenie sądu odbyło się w dniu 13 marca 1599 r. na ratuszu krakowskim. Zgodnie z brzmieniem statutów z lat 1520, 1527 i 1538 sąd składał się (*iudicium compositum*) z przedstawicieli urzędu grodzkiego oraz urzędu radzieckiego. Szlachtę reprezentowali Stanisław Rogoziński, podstarości krakowski i wojski sieradzki, oraz Wojciech Ziemecki. W imieniu władz miejskich w sądzie zasiadali burmistrz wraz z rajcami oraz przedstawiciele quadragintaviratu.²⁴

Oskarżycielami byli prowizorowie kościoła Mariackiego: rajcy Jan Spigler i Kasper Okurowski oraz archiprezbiter Hieronim Powodowski i kanonik kapituły krakowskiej Piotr Gorcyn; ci dwaj ostatni w imieniu

²⁰ Acta consularia crac. controversiarum, nr 505, s. 118.

²¹ Ibidem, s. 119.

²² Józef Mączynski, op. cit.

²³ Ex actis consularibus crac., nr 1059, s. 402.

²⁴ Quadragintavirat, czyli zgromadzenie czterdziestu mężów, było organem przedstawicielskim pospólstwa krakowskiego. Na ten temat patrz bliżej: J. Ptasnik: Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce, Warszawa 1949 r., s. 96 — 102 oraz Klemes Bąkowski: Dzieje Krakowa, Kraków 1911 r., s. 62—63.

biskupa krakowskiego, Jerzego Radziwiłła. Główną rolę w procesie odgrywali prowizcowie, a zwłaszcza Kasper Okurowski, przy czym w ich imieniu występował pełnomocnik Albert Przesławnicki.²⁵

Po wywołaniu sprawy i doprowadzeniu oskarżonych z aresztu, pełnomocnik oskarżycieli wywiódł ustnie skargę przeciwko Gawrońskim. Opisuując przebieg zajścia, zwrócił uwagę obecnych na to, że gwałt został dokonany w kościele, „gdzie najsświętsza Securitas każdemu zachowana bywa”, żądając w konkluzji, aby Gawrońscy „podług statutu toruńskiego byli karani, dowodów wszelkich przeciwko nim nie popuszczając.”

Oskarżeni z kolei zwrócili się do sądu z prośbą o wyznaczenie im obrońców. Prośba ta została uwzględniona i obrońcami zostali szlachcic Jan Panek oraz Erazm Czeczotka, syn osławionego swego czasu „krwawego burmistrza” Krakowa.²⁶

Pierwszą czynnością obrońców było złożenie wniosku o odroczenie rozprawy do dnia 15 marca w celu umożliwienia im oraz oskarżonym zapoznania się ze szczegółami oskarżenia. Również i ten wniosek został uwzględniony.

Posiedzenie w dniu 15 marca rozpoczęło się od przypomnienia przez oskarżycieli treści skargi i ponowienia wniosku o ukaranie sprawców. Głos następnie zabrał pełnomocnik oskarżonych, wytaczając zręcznie sformułowane ekscepcje przeciwko toczącemu się postępowaniu. Były to ekscepcje dylatoryjne, czyli zarzuty przeciwko właściwości sądu, zmierzające do czasowego odsunięcia procesu od oskarżonych.²⁷ Pełnomocnik oskarżonych wyraził zdziwienie, że w sprawie jest aż trzech oskarżycieli, mianowicie biskup, archiprezbiter i prowizorowie. Prawo pospolite — wywodził — nie zezwala na występowanie kilku oskarżycieli przeciwko jednej osobie w jednej i tej samej sprawie. Pomijając to, postępowanie i tak nie powinno się toczyć na podstawie statutu toruńskiego, lecz zgodnie ze statutem arcybiskupa Jarosława o zranieniu

²⁵ Kościół Mariacki tradycyjnie pozostawał pod patronatem rady, który sprawowali w jej imieniu dwaj rajcy zwani prowizorami. Główną ich funkcją był nadzór nad funduszami kościelnymi. Patrz na ten temat bliżej Edmund Długopolski: *Katalog kościoła Panny Marii w Krakowie (Teki Grona Konserwatorów Calicji Zach., Kraków 1916 r., t. VI, s. 2)*. Okoliczności opisywanej tu sprawy wskazują na to, że do nich należała również opieka prawna nad kościołem.

²⁶ Z ksiąg radzieckich wynika, że Czeczotka trudnił się zawadcwo zastępstwem prawnym przed sądami miejskimi w Krakowie.

²⁷ Ekscepcje te mogły być podnoszone przed zawiązaniem się sporu. Przeciwnostwem ich były ekscepcje peremptoryjne, zmierzające do umorzenia postępowania. Patrz bliżej Stanisław Kutrzeba: *Dawne polskie prawo sądowe*, Lwów, 1921 r., s. 76.

duchownych, oskarżeni zatem powinni byli być przekazani w ręce sądu biskupiego, który ukarałby ich w myśl przepisów prawa kościelnego.²⁸ Brak uprawnienia oskarżycieli do popierania oskarżenia wynika ponadto z rozważenia następujących trzech czynników: miejsca, osoby pokrzywdzonej i czasu przestępstwa.

Nie jest prawdą — mówił dalej pełnomocnik — że zostało znieważone święte miejsce. Zatarg bowiem miał miejsce na ulicy Floriańskiej, tam również zostały zadane rany, sprawców zaś ujęto w domu. Zresztą zraniony został sługa szlachcica Hieronima Dębińskiego, który krzywdy swej nie dochodzi. Nie może więc być mowy o zranieniu mieszczanina lub duchownego.

Co do czasu zdarzenia, to na podkreślenie zasługuje okoliczność, że pokrzywdzony od dawna wiodł spór z oskarżonymi, a samo zajście nie nastąpiło ani w nocy, ani w czasie święta.

Wreszcie prowizorowie nie mogą być oskarżycielami w tym procesie, ponieważ są członkami rady, która wchodzi w skład sądu. Nie mogą więc być jednocześnie i oskarżycielami, i sędziami.

Albert Przesławnicki, pełnomocnik oskarżycieli, w swej replice oświadczył, że właśnie przed tym sądem, a nie przed innym powinno się toczyć postępowanie w tej sprawie. Wynika to z postanowień statutu z 1586 r.²⁹ Eksces bowiem został popełniony „na osobie mieyskiej w kościele na gruncie mieyskim leżącym”.³⁰ Skrwawienie kościoła jest

²⁸ Pełnomocnik oskarżonych powoływał się najprawdopodobniej na *Arbituale Decretum* Arcybiskupa Jarosława z 1361 r., poświęcone w zasadzie dziesięcinom, którego punkt II zatytułowany „De presbytericidio et clericidio” brzmiał jak następuje: „Praeterea ubi clericus ordinatus vel presbyter esset occisus, captus, vulneratus, vel detentus, illius loci ecclesia vel ecclesiae, si fuerit plures jure sint interdicatae; et ideo in eisdem divinum officium non debet celebrari, quousque malefactor domino Episcopo tradatur; qui si comprehendi non poterit, tunc habitatores ejusdem loci praestabunt juramentum, quod malefactorem deprehendere non potuerunt, nec occasionem effugiendi dederunt. Ex tunc ordinarius tollet interdictum a jure statutum; et nihilominus malefactor sit proscriptus, et per quemcumque capi postuerit, domino ordinario tradatur, et omnia excommunicatur,„ (Starodawne Prawa Polskiego Pomniki, Wyd. A.Z. Helcel, Kraków-Warszawa 1856 r., t. 1, s. 413).

²⁹ Wcale nie wynikało to w sposób oczywisty ze statutu z 1538 r. Statut ten precyzował pojęcie gwałtu popełnionego przez szlachcica w mieście. Wśród sposobów popełnienia gwałtu nie wymieniono zadania ran w kościele, pomimo że gwałtem było zranienie mieszczanina na rynku, ulicy lub w domu (tekst statutu przytacza Oswald Balzer: *Corpus iuris polonici*, t. III, s. 563).

³⁰ Wypowiedzi oskarżonych i ich obrońców były notowane po łacinie, a oskarżycieli — w języku polskim.

takim samym gwałtem jak skrwawienie domu prywatnego. Gdyby było inaczej, pokój powszechny w mieście byłby zawsze niepewny.

Oskarżeni nie mogą powoływać się na statut o zranieniu duchownych, gdyż „nie był nigdy in usu, tak na tym placu in ea causa mieysca nie ma”, tym więcej że zajście nie dotknęło żadnej osoby duchownej. To że archiprezbiter występuje w tym procesie jako oskarżyciel, znaczy raczej, że chce on podkreślić swą obecnością, iż dokonano gwałtu w kościele, a nie gdzie indziej, tym bardziej że „zgwalcenie pokoju pospolitego na mieyscu świętym zachodzące (...) każdemu poprzeć wolno”.

Zadnego znaczenia nie ma fakt, że pokrzywdzony „krzywdy swey nie popiera”, ponieważ statut toruński „nie wiąże tu do osoby”, lecz odnosi się do gwałtów publicznych. Gwałt został popełniony w miejscu publicznym, a skoro pokój publiczny leży w interesie wszystkich mieszkańców miasta, to każdy ma prawo wystąpić ze skargą. Kto ma być zresztą bardziej uprawnionym oskarżycielem, jeśli nie ten, komu na pokoju pospolitym zależy? Tak więc i prowizorowie opiekujący się kościołem, w którym rzecz się stała, są uprawnieni do wniesienia i popierania skargi. Na zarzut, że prowizorowie, będąc oskarżycielami, jednocześnie sądzą w tej sprawie, pełnomocnik oskarżycieli odparł, że „oni choć są in officio, przecież teraz będąc actorami tey causy nie sądzą”.

Po duplice obrońców, która była właściwie tylko powtórzeniem poprzednich wywodów, zgodnie ze zwyczajem najpierw ogłosił swą opinię urząd grodzki.

Podzielił on pogląd oskarżycieli uważając, że argumenty przytoczone przez nich są słuszne, i szczególnie silnie akcentując, iż punkt ciężkości rostrzygnięcia kwestii właściwości sądu i uprawnienia oskarżycieli polega na tym, że skoro gwałt został popełniony w kościele, czyli miejscu publicznym, to w interesie Rzeczypospolitej leży, by tego rodzaju gwałty nie pozostawały gwałtami bezkarnymi, wobec czego nie można powstrzymać żadnej osoby od ścigania gwałtowników. Postępowanie toczy się zatem zgodnie ze statutem toruńskim.

Urząd radziecki był jednak bardziej ostrożny. Zgadzaając się z opinią urzędu grodzkiego zauważył, że najlepiej byłoby zwrócić się do króla z prośbą o danie pouczenia ze względu na to, iż w sprawie tej powstał zupełnie nowy problem prawny, wynikający z braku skargi pokrzywdzonego w procesie.

Posiedzenie zakończyło się wydaniem przez sąd postanowienia o zwróceniu się do króla po pouczenie, czy oskarżyciele są uprawnieni do popierania skargi. Od postanowienia tego obrońcy próbowali złożyć apelację, spotkali się jednak z oświadczeniem sądu — na wniosek oskarży-

cieli — że tam, gdzie toczy się postępowanie w myśl statutu toruńskiego, nie ma apelacji. Miejsce jej zajmuje wyłącznie remisja (zwrócenia się) sądu do króla w wypadku, gdy zachodzi pomiędzy oboma urzędami niezgodność poglądów.

Dopiero w dniu 7 kwietnia, w Wielką Środę, odbyło się następne posiedzenie. Rozpoczęło je odczytanie informacji królewskiej z dnia 1 kwietnia 1599 r. Według informacji królewskiej sąd jest właściwy do rozpoznania sprawy, a oskarżyciele są uprawnieni do popierania oskarżenia. Gwałt bowiem został popełniony w kościele, czyli w miejscu publicznym, wskutek czego został zakłócony pokój powszechny. Miasto ma zatem prawo ścigać sprawców gwałtu. Zarzut, że pokrzywdzony nie jest osobą prawa miejskiego, jest nietrafny, gdyż mieszkał on w mieście, posiadał tam żonę i dzieci, a poza tym jeśli każdemu podróżnemu przybywającemu do miasta przysługuje prawo do ochrony prawnej, to tym bardziej osobie w nim mieszkającej. Miejsce gospodarza domu zajmują w tym wypadku prowizorowie, biskup i archiprezbiter, którzy mogą ścigać sprawców gwałtu bez względu na to, że pokrzywdzony tego nie czyni.

Na tym przerwano rozprawę ze względu na okres świąteczny. Ponowiono ją w dniu 15 kwietnia. Po wniosku Przesławnickiego o przeprowadzenie *scrutinium*, Jan Panek, obrońca oskarżonych, przedstawił sądowi pismo, w którym Jarząbek oświadcza, że przebacza Gawrońskim wyrządzoną mu krzywdę oraz że zrzeka się skargi, po czym poprosił o umorzenie postępowania. Na wypadek gdyby ten wniosek nie został uwzględniony, prosił o zezwolenie oskarżonym na złożenie przysięgi oczyszczającej.

Po wysłuchaniu sprzeciwu oskarżycieli sąd odebrał przysięgę od nich i przerwał rozprawę do dnia 17 kwietnia w celu sprowadzenia świadków na rozprawę.³¹

W dniu 17 kwietnia sąd wysłuchał wezwanych świadków, obejrzał szable Gawrońskich, na których miały być jeszcze ślady krwi, i znowu postanowił zwrócić się do króla z prośbą o pouczenie. Urząd grodzki stanął bowiem na stanowisku, że pomimo przeprowadzonych dowodów, aby można było skazać Gawrońskich na karę śmierci, oskarżyciele muszą wraz z sześciu świadkami poprzysięgnąć winę oskarżonych. Należy za-

³¹ *Scrutinium* to śledztwo przeprowadzane przez sąd, polegające na przesłuchiwaniu świadków podawanych przez obie strony. Świadkowie ci byli obowiązani stawić się przed sądem pod groźbą kary. Patrz bliżej S. Kutrzeba, op. cit., s. 107.

znaczyć, że chociaż oskarżyciele w zasadzie wyrażali na to zgodę, urząd radziecki był zdania, iż tego rodzaju czynność procesowa nie jest konieczna do skazania oskarżonych.

Tym razem upłynął dłuższy okres, zanim nadeszła informacja królewska z Warszawy. Dopiero dnia 8 czerwca zebrał się sąd, by wysłuchać pouczenia, w którym Zygmunt III zaaprobował w całej rozciągłości pogląd urzędu grodzkiego. Jest rzeczą interesującą, że informacja została sporządzona w kancelarii królewskiej w dniu 10 maja, a odczytana dopiero 8 czerwca. Nie wydaje się, żeby tyle czasu trzeba było poświęcić na jej przesłanie z Warszawy do Krakowa. Pomiedzy sporządzeniem a odczytaniem poprzedniej informacji upłynął przecież zaledwie tydzień. Wygląda raczej wszystko na to, że celowo zwlekano z podjęciem procesu, bo tymczasem toczyły się targi o głowy młodych szlachciców, a czas dalej robił swoje.

Po wysłuchaniu informacji oskarżyciele wraz z delegatami quadragintawiratu zgłosili gotowość złożenia przysięgi, po czym ojciec oskarżonych, Andrzej Gawroński, zwrócił się z prośbą do sądu o przerwanie rozprawy do dnia następnego oraz o łagodny wyrok, a zwłaszcza o niekaranie śmiercią oskarżonych. Pisarz odnotował przy tej okazji, że słowa Andrzeja Gawrońskiego „poparło wielu znakomitych mężów rodu szlacheckiego tamże obecnych”. Jak można było się spodziewać, rozprawa została przerwana zgodnie z wnioskiem Andrzeja Gawrońskiego.

Wreszcie w dniu 9 czerwca, w przeddzień święta Bożego Ciała, doszło po złożeniu owej przysięgi do wydania wyroku. Skazano obu młodych szlachciców na pokutę, polegającą na tym, że obaj bracia mieli przez siedem dni, począwszy od święta Bożego Ciała, w kruchcie kościoła Mariackiego klęczeć w kapturach od pierwszej do ostatniej mszy oraz wieczorem podczas procesji i nieszpórów. Codziennie po skończonym klęczeniu w kościele mieli udawać się na ratusz do więzienia. W zamian za tak łaskawy wyrok Andrzej Gawroński „cum scientia et voluntate” biskupa krakowskiego, Jerzego kardynała Radziwiłła, złożył na ręce prowizorów kwotę 2 000 florenów polskich z przeznaczeniem dla kościoła Mariackiego. Dar został pokwitowany i złożony przez prowizorów na ratuszu.

Bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku w tej sprawie, w dniu 10 czerwca 1599 r., czyli w święto Bożego Ciała, bracia Gawrońscy rozpoczęli swą pokutę. Ubrani w czarne kapy, klęczeli w kruchcie kościoła Mariackiego (w której — trudno dziś określić, ale chyba tam, gdzie kontynuowali napad na Jarząbka, czyli w kruchcie północnej) przez całą oktawę Bożego Ciała. Niemal cały dzień spędzali na klęczkach w kościele, gdyż msze

rozpoczęły się wczesnym rankiem, a kończyły się w południe, a następnie po krótkiej przerwie przychodził czas na nieszpory i procesje z okazji oktawy Bożego Ciała. Przerwy pomiędzy nabożeństwami i noce upływały skazanym w więzieniu na ratuszu.

Naoczny świadek tej pokuty tak opisuje jej przebieg i wrażenia, jakie wywierała na obecnych: „Boleść i cierpienie wryte na ich twarzach, świadczące o żalu i serdecznej pokucie, pobudzały przechodzący lud przez kruchtę do westchnień za nimi do Boga o przebaczenie, co dał im miłosierny Bcże.”³²

W dniu 24 czerwca 1599 r. odbyło się ostatnie posiedzenie sądu. Po stwierdzeniu, że pokuta została odbyta w sposób zgodny z wyrokiem, sąd uznał obu braci Gawrońskich za wolnych na zawsze od kary śmierci.³³

Że wyrok został wydany pod wpływem kardynała Radziwiłła, nie ulega raczej żadnej wątpliwości. W jego osnowie zaznaczono bowiem wyraźnie, że zapada za wiedzą biskupa.³⁴

Również opinia publiczna była przekonana, że wyrok, jaki zapadł, należy zawdzięczać Kościołowi.

Gosławski w związku z tym pisał: „Kościół zaś Chrystusa, Matką, a nie Macochą, powiedziało duchowieństwo, i nie nastawało także, aby śmiercią karani byli, zwłaszcza że obaj ci nieszczęśliwi bracia wywiedli świadectwy wielu zacnych ludzi, że ich życie poprzednie było pobożne i cnctliwe, a zbrodnię popełnili nie z namysłu, ale w uniesieniu gniewu i w bezprzytomnem przypadkowym pijaństwie, bo temu się nie oddają (...)”.³⁵

Zwrot „kościół nie macocha, ale matka” powtarza się również w kronice księdza Zelnera.³⁶ Czy był to zwykły przypadek, czy też obaj słyszeli te same słowa z ust jakiejś trzeciej, wysoko postawionej osobistości w hierarchii kościelnej? Trudno byłoby dzisiaj na to pytanie odpowiedzieć.

Na zajęcie takiego stanowiska przez duchowieństwo wpłynął najprawdopodobniej sam wojewoda łęczycki. Gosławski wspomina, że Sta-

³² Józef Mączynski, op. cit.

³³ Przebieg procesu jest zaprotokołowany w księdze radzieckiej pt. *Ex actis consularibus crac.*, nr 1059, s. 385—415 (Archiwum Województwa Krakowskiego i Miasta Krakowa).

³⁴ *Ibidem*, s. 413—414.

³⁵ Józef Mączynski, op. cit.

³⁶ *Kronika X. Zelnera*, s. 23.

niśław Miński wojewoda miński „(...) nie odsunął od nich swej protekcyi”,³⁷ a ks. Zelner zapisał, iż „za przyczyną tedy zacnych ludzi są wolni uczynieni”.³⁸

Przy ówczesnej arbitralności w ferowaniu wyroków sądowych, trudno powiedzieć, aby wyrok był niezgodny z prawem. Dopuszczalne było ulaskawienie w wyroku. Takie ulaskawienie mogło nastąpić na prośbę króla, bractw religijnych, dostojników itp.³⁹ Na podkreślenie zasługuje też fakt, że proces toczył się zgodnie z przepisami prawa polskiego, a nie magdeburgskiego. Niemniej jednak ten tak niezwykle łagodny wyrok wywołał wśród mieszczan ogromne oburzenie. Uważano, że w ten sposób dano do zrozumienia mieszczczaństwu, iż ma ono zbyt krótką rękę, by ukarać szlachcica za gwałt wyrządzony w mieście.

Gdy o treści wyroku dowiedział się ksiądz Jan Januszewski, archidiacon sądecki, autor „Statutów, prawa i konstytucji koronnych”, tak między innymi napisał do doktora Gosławskiego: „Posłałeś mię doktorze w góry na zencye, jak się tu nudzę, masz próbkę tey relacyi z mych myśli, kiedy śp. burmistrza Combra obyczaj targania za włosy przechowuje się w pamięci ludzkiej, dlatego iż ten obyczaj nazwano od iego imienia combrzeniem, chcąc pamięć tych ichmościów za popełnienie tak wielkiej zbrodni wskazać na wieczną wzgardę, naylepiej byłoby zabójcę zwać Gawronem. Ale się nie da zrobić, bo już iakiś ich przodek postarał się o to, iż niedoleźnego gapia tak przezwano y masz to w zwierciadle Reya takim: Czekaj jak młody gawron gębę rozdziawiwszy, rychło i co w nią wępchaia”.⁴⁰

Podobnie i dość dosadnie wyraził swą opinię o wyroku Marcin Paszkowski, człowiek, którego raczej nie można byłoby posądzić o wygłoszenie takiej opinii, gdyż lwiał część swego życia poświęcił na pisanie wierszy panegirycznych dla szlachty. Napisał więc z okazji sprawy Gawronskich taki oto wiersz:

„Na grobie siedmiu mieszczan Krakowskiego grodu
 świętych za śmierć szlachcica w Tenczyńskiego rodu
 Szlachta zamordowała mieszczczanina jednego,
 Niebacząc i na świętość przybytku Bożego

³⁷ Józef Mączyński, op. cit.

³⁸ Kronika X. Zelnera, s. 23.

³⁹ Józef Rafacz: Dawne prawo sądowe polskie w zarysie, Warszawa 1936 r. s. 451.

⁴⁰ Józef Mączyński, op. cit.

Lecz zabić mieszczanina a zabić szlachcica,
Słuchajcie jaka w Polsce jest wielka różnica,
Ze nawet dwóch Gawronów, szlachta ściąć nie dała
Chociaż mając ich krocie, cóżby postradała."⁴¹

Pozostaje jeszcze do omówienia podanie, o którym wspomniano na początku tego szkicu.

Każdy z szanujących się przewodników po Krakowie, gdy oprowadza wycieczkę po kościele Mariackim, zwraca uwagę zwiedzających na obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, wiszący nad chrzcielnicą, i mniej więcej w ten sposób objaśnia jego pochodzenie:

„A oto obraz ufundowany przez rodzinę Gawrońskich, którzy w tym właśnie miejscu zamordowali biednego krawczyka Jana Jarząbka (...)”

Podanie, że obraz ten ufundowała rodzina Gawrońskich, by zakryć w ten sposób skrwawioną ścianę kościoła, przytacza już w 1856 r. Józef Mączyński,⁴² powtarzają Kleczkowski,⁴³ Gąsiorowski⁴⁴ oraz prof. Karol Estreicher.⁴⁵ Wszyscy jednak zgodnie stwierdzają, że nie spotkali się z żadnymi dokumentami historycznymi, które potwierdziłyby prawdziwość tego podania.

Nie jest wykluczone, że obraz może pochodzić z okresu zbliżonego do czasu zajścia w kościele. W tak zwanej lustracji radziwiłłowskiej kościoła Mariackiego, odbytej w marcu 1599, obrazu tego nie odnotowano,⁴⁶ a w następnym z kolei zachowanym protokole lustracji kościoła z roku 1706 zapisano: „Na obrazie N. Panny między ołtarzami św. Stanisława a Annunciationis nad krzcielnicą, srebro, dwie korony i dwoje serca.”⁴⁷ Obraz mógł więc powstać w okresie lat 1599—1706.

Sposób malowania obrazu, jego styl również wskazują na to, że czas jego powstania należałoby określić na okres od osiemdziesiątych lat wieku XVI do pierwszych lat wieku XVII.⁴⁸

⁴¹ Ibidem.

⁴² Op. cit.

⁴³ Antoni Kleczkowski: Święte pamiątki Krakowa, Kraków 1883 r., s. 65.

⁴⁴ Wilhelm Gąsiorowski: Kościół archidiecezjalny N.P. Marii, Kraków 1878 r., s. 53.

⁴⁵ Op. cit., s. 116.

⁴⁶ Rękopis nr 3 w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

⁴⁷ Acta ecclesiarum nr 3336 (Archiwum Województwa Krakowskiego i Miasta Krakowa w Krakowie).

⁴⁸ Informację tę zawdzięczym p.p. dr J. Lepiarczykowi i mgr J. Samkowi, pracownikom naukowym Zakładu Historii Sztuki U.J.

Ikonografia obrazu w pewnym stopniu podważa jednak związanego z nim podania. Obraz przedstawia Matkę Boską z dzieckiem na ręku. Dzieciątko trzyma w ręce długi krzyż, którego ostrzony koniec przebija paszczę wijącego się u stóp Madry. Bardzo podobny wizerunek znajduje się na polichromii kościoła parafialnego w Olszówce, pow. limanowskiego. Symbolizuje on pokutę nad grzechem, a także herezję.⁴⁹ Możliwe więc, że również ten obraz miał wyrażać podobną symbolikę, ufundowany zaś został w związku ze wzmagającym się ruchem kontrreformacyjnym pod koniec XVI lub z początkiem XVII w. Wątpliwość pogłębia fakt, że malarz przedstawił jako fundatorów starszą kobietę i młodego mężczyznę. Dlaczego więc nie sportretowano Andrzeja Gawrońskiego i jego dwóch synów, jeśli to ma być obraz fundowany przez nich? Dlaczego malarz nie namalował tarcz herbowych fundatorów?

Na pytania te będzie można odpowiedzieć w specjalnej pracy, gdyż kwestie te wykraczają poza tematykę tego szkicu.

⁴⁹ O. Solarzówna: Polichromia kościoła parafialnego w Olszówce, pow. Limanowa, Kraków 1956—1958 r. (praca w rękopisie).